NR. 4. KRAKOW, DNIA 15 LUTEGO 1926 r. CENA 1 ZŁOTY.

BOCIAN





Co parę dni czytamy w dziennikach o sensacyjnych asekuracjach, amerykańskich gwiazd filmowych, teatralnych i muzycznych. Jackie Coogan zaasekurował swe oczy na dwa miljony dolarów; Paderewski palce na pięć miljonów; Valentino włosy na miljon... i. t. d.

Najpiękniejsza polska gwiazda kabaretowa, grywająca często role dość „bez koszulki", postanowiła wobec tego zaasekurować... swój brzuszek przed utyciem.

Jakie to rozczulające! Prawda?

Dość trudno jednak było znaleść towarzystwo asekuracyjne, które zgodziło by się na dokonanie tej tranzakcji, lecz wreszcie pokonano wszystkie trudności i asekuracja miała już... już... dojść do skutku, gdy raptem towarzystwo oświadczyło kategorycznie, że nie może się zaangażować w ten interes.

— Na pytanie adwokata gwiazdy, dlaczego?, dyrekcja odpowiedziała:

— Panie mecenasie!.. Cóżmy, zrobimy?.. Wszyscy „chcą mieć dziecko z Pc..rzelską"... rozumie pan, że nie możemy się narażać na bezapelacyjną stratę!

*

Poznań jest bezwątpienia jednem z najbardziej cnotliwych miast w Polsce. Prawdopodobnie też dlatego ma stosunkowo najwięcej kobietek z półświatka.

Są pomiędzy niemi i bogate, ubrylantowane kurtyzany, przyjmujące w swych wspaniałych apartamentach największych „tuzów" wielkopolskiego przemysłu i handlu.

Jedna z takich szczęśliwych cór koryntu wynajęła sobie na stałe lożę w operze miejskiej i uczęszcza na każde przedstawienie w towarzystwie paru cudownie umalowanych i rzucających się w oczy przyjaciółek.

Jednak Poznań nie byłby Poznaniem, żeby nie zareagować na podobne obrazanie rodzimej pruderji. Podczas jednego z przedstawień udała się delegacja do cnotliwych mężów do dyrekcji opery, z żądaniem, aby usunięto z loży nadobne „demi-mondówki". Blady strach padł na dyrekcję teatru. Trudno uczynić zadość żądaniu deputacji, gdyż teatr nie ma obowiązku zaglądać w prywatne życie każdego ze swych gości. Z drugiej zaś strony niezbyt miło jest narazić się na bojkot ludzi poważnych, którzy co sobotę zajmują wszystkie pierwsze rzędy.

Dyrektor postanowił jednak jakoś kompromisowo wybrnąć z sytuacji i załatwić sprawę polubownie. Udaje się więc do kokotki i prosi ją najuprzejmiej o zgodzenie się na żądania „tych mamutów" i opuszczenie sali.

— Co? — woła energiczna kobietka. — Ja mam ustąpić?.. Nigdy! Niech oni sami nie chodzą, jeżeli im się nie podoba!

To mówiąc, wychyla się za parapet loży i woła w stronę pierwszych rzędów:

— Jeżeli państwo podtrzymujecie swe żądania, to opuszczę salę, jednak ostrzegam, że za pięć minut ogłaszam dokładną listę nazwisk wszystkich, którzy u mnie bywają! A potem, zwracając się do dyrektora: — Niech się teraz kto odważy mię wyprosić.

Rzeczywiście, groźba poskutkowała! Nikt nie zaoponował!

*

Przed paroma dniami doniosły dzienniki o odkryciu przez paryskie organa policyjne „klubu samobójców".

Ludzie zniechęceni do życia, których zawiodły kobiety, lub zbyt silnie przycisnęła śruba podatkowa, wychodząc ze słusznego założenia kooperacji, stworzyli coś w rodzaju „zawodowego związku samobójców".

Obowiązkiem każdego członka było ułatwienie każdemu ze swych kolegów dalek..j i tajemniczej podróży na tamten świat.

Z kół dobrze poinformowanych dowiadujemy się, iż policja, wkraczając do lokalu klubu, znalazła na stole telefonogram, wysłany przez jednego z kandydatów na trupa, który w oczekiwaniu na swą „godzinę odejścia", pełnił narazie funkcje urzędnika w magistracie paryskim.

Telefonogram podajemy w brzmieniu dosłownem:

„Towarzysze, pragnący popełnić samobójstwo przez zatrucie gazem świetlnym!

Ktokolwiek ma zamiar otruć się wyżej wymienionym gazem, niech to uczyni przed dniem 1 lutego, gdyż w tym to właśnie terminie magistrat ma zamiar podwyższyć cenę gazu o 20%.

*

Pewien młody i utalentowany autor wydał przed paroma tygodniami tomik poezji.

Skorzystał z tego nie mający o czem pisać warszawski tygodnik literacki, i „zjechał" biednego poetę w długim, tasiemcowym artykule. Autor artykułu, p. B. R. zna osobiście poetę, z którym obszedł się tak po macoszemu. Pragnąc więc złagodzić cios, który mu zadał, pisze doń list z usprawiedliwieniem, kończąc go słowami:

Tak, mój drogi! Wierz mi, że krytykując twe utwory, spełniałem obowiązek wobec literatury polskiej, prywatnie jednak zachowując, dla ciebie wszystkie me najserdeczniejsze uczucia. Myślę więc, że mimo wszystko zostaniemy dobrymi przyjaciółmi

Twój B. R.

Młody poeta odpisał krótko i węzłowato:

Przy najbliższej sposobności zepchnę cię pod tramwaj, zrzucę ze schodów, utopię w Wiśle, lub całkiem po prostu zastrzelę, jak psa! *Myślę jednak, że mimo wszystko zostaniemy dobrymi przyjaciółmi!*

Twój K. W.

*

Pani Kazia S...ska, po ostatniem zamążpójściu sprowadza swe suknie wprost z Paryża. Właśnie pokazuje swej przyjaciółce najnowszy model, który nie grzeszy jednak obfitością materjału. Można śmiało powiedzieć, że niewiele cały stroik jest większy od figowego listka.

— Jak znajdujesz tę suknię, moja droga?..

— Ależ, Kaziu!... Ja ją szukam... i niemogę znaleść

*

Dyrektor Qui, Pro Quo angażuje młodą tancerkę do swego zespołu. Panienka ma minę niezwykle naiwną.

— Czy pani tańczyła już w jakiej rewji?...

— Nie... panie dyrektorze... Ja jeszcze jestem... dziewicą!



Miejsce najnowszej reduty.

Reduty krakowskie odbywały się dotąd w najróżnorodniejszych lokalach. A więc w salach koncertowych Starego Teatru, w salach gimnastycznych Sokoła, w sali strzeleckiej, Tow. rolniczego, kongregacji kupieckiej i t d., wszędzie jednak chwile bardziej erotyczne były dla par rozgorączkowanych nader utrudnione.

Obecne Towarzystwo dam nocnych, chcąc temu brakowi zapobiec, postanowiło najbliższą redutę urządzić w łazienkach. *an.*

⊙⊙⊙

SZCZYT WIERNOŚCI.

— Mogę Ci powiedzieć, moja droga, że jestem wierną memu Pawłowi, choć mi to z trudnością przychodzi..,

Mój Boże, jak to może być ciężko, być wierną jednemu. A wyobraź tylko sobie, ja jestem wierną *trzem!* *K. B.*

⊙⊙⊙

Pytania i odpowiedzi.

— Jaki ogon jest zawsze mokry?

— Rybi, bo jest zawsze we wodzie.

— A jaki ogon jest najmodniejszy?

— Obcięty, bo jest a *la garçonne.* *an.*

⊙⊙⊙

NOWOCZESNA CZUŁOŚĆ.

— Czem mógłbym dowieść pani, że kocham panią miłością bezinteresowną?

— Dawać mi dużo pieniędzy i najczęściej być nieobecnym. *K. B.*

⊙⊙⊙

U WRÓŻKI.

— Powiedz nam pani, ile będziemy mieli dzieci?...

— Pani będzie miała troje... a pani mąż jedno! *K. B.*

⊙⊙⊙

Corpus Delicti.

Młody Izio Nowobogacki ożenił się z biedną, lecz wysoko urodzoną hrabianką Lolą.

Mama Izia, kobieta niezmiernie dbała o formy rodzinne, na następny dzień po weselu, pyta go:

— Iziu!... Powiedz mi bez osłonek...... czy dzisiejsza madame Nowobogacka była przynajmniej dziewicą?

— Ależ, naturalnie, mamusiu!

Czy napewno?...

— Jak ja ci mówię, to powinnaś mi wierzyć, a zresztą, jeżeli mi nie wierzysz, to mogę ci pokazać na dowód nasze prześcieradło, na którem w paru miejscach widać błękitne plamy!...

— Zkąd się tam mogły wziąć błękitne plamy?

— Jakto?... Nie rozumiesz?... Przecież moja żona jest z domu hrabianką!... W jej żyłach płynie błękitna krew!...

⊙⊙⊙

Historja trójkąta małżeńskiego.



Stary mąż i młoda żona
I ten trzeci obok tego,
I najtęższe nawet straże
Jej od grzechu nie ustrzegą.

Ona z gachem wnet wyfrunie
Ponad morze, czy choć w Tatry,
A zaś stary, zawiedziony,
Będzie w złości puszczał wiatry.
anyż.

Zwyczaje w kinach krakowskich.

W krakowskich kinach loże pomieszczone są zazwyczaj głęboko w tyle sali, a w czasie ciemności przedstawiają doskonały teren dla czułych par, które chętnie z tych dyskretnych miejsc korzystają.

Stary bywalec kinowy tak objaśniał zwyczaje panujące w lożach krakowskich teatrów świetlnych:

— Jeżeli do loży w kinie wejdzie młoda kobieta z mężczyzną, a on zdejmie kapelusz, to skończy się na zwyczajnej poufałości. Jeżeli jednak dama zdejmie kapelusz, to można być pewnym, że w czasie przedstawienia odbędzie się w ciemności lekcja języka francuskiego. *anyż.*

⊙⊙⊙

Sposób pojmowania rzeczy.

Poczciwy szlagon z Polesia, bawiący przejazdem w Warszawie, poznał w kawiarni pewną dziewczynkę, którą tylko ktoś bardzo naiwny mógłby posądzić o dziewictwo.

Jednak zepsucie stolicy nie przeniknęło jeszcze do ostępów poleskich i młody obywatel zachował starodawny, poczciwy sąd o ludziach i rzeczach. Nową znajomość traktował też w sposób bardzo idealistyczny i po paru dniach... ubrał żakiet i przywitał zepsutą dziewczynkę słowami, które w ostatnich czasach stały się bardzo niemodne:

— Czy zgodzi się pani... oddać mi swą rękę?...

Przez główkę kobietki przemknęła myśl, że jeszcze nigdy nikt nie prosił ją o coś podobnego! Rozliczni kochankowie, których zmieniała, jak.... kochanków, żądali od niej: ust .. piersi... ciała... całej wreszcie... ale ręki?... To już chyba szczyt wyuzdania!... Serce dziewczynki osłabło na chwilę, a potem zabiło przyspieszonem tętnem.

Osuwając się w jego ramiona, szepnęła omdlewająco:

— Ach!... Najdroższy!... Jaki ty jesteś perwersyjny!..

MŁODZIENIEC LEKKOMYŚLNY....

Rzecz dzieje się w auli uniwersyteckiej, podczas wykładu. Jeden ze słuchaczy ziewa.

— Czy nie spałeś w nocy? — pyta go szeptem siedzący obok kolega.

— Rzeczywiście! .. Całą noc spędziłem z pewną dziewczynką!...

Czy ładna przynajmniej?...

— Wiesz?... przyznam ci się, że nie wiem!... Twarzy jej nie przyszło mi na myśl obejrzeć!...

⊙⊙●

WPADŁ.

— Czy pan jeszcze jest zaręczony z panną Z?

— Już nie.

— No, to się cieszę z tego. Przecież ona pod żadnym względem nie pasowała do pana. Taka małpa. Gdzie pan miał oczy? A jak pan z nią zerwał?

— Ożeniłem się z nią. *K. B.*

●●⊙

Prawdomówny kronikarz.

Pan h—je w „Kurjerku“ pi ząc o Krakowie,
Snuje swoje marzenia o knajpach, pijaństwie,
O fiakach z aksamitem, o rozbitej głowie,
Jak się to tanio chlało w austrjackiem państwie,
Jak Staszczyk żarł za czterech, jak Spar walił lagą,
Kto zajechał wysoko, a kto upadł nisko,
A przy wszystkich wspomnieniach mówi prawdę nagą,
I każdego heroja wymienia nazwisko.

O stary kronikarzu, mówisz wszystko szczerze,
W wyciąganiu bujd dawnych zdradzasz talent duży,
Lecz czy cię chęć o sobie napisać nie bierze,
Że ci od alkoholu zawsze łeb się kurzy? *Klapa.*

ʘʘʘ

Z teki degenerata.

— Czemu amant mówi: „Pragnę umrzeć dla Ciebie“, gdy ona tymczasem tylko czeka na to, aby jej pokazał, że żyje.

* * *

— Jeżeli małżeństwo można nazwać rajem, to dla niektórych mężów jest stan kawalerski rajem utraconym, za którym tęsknią.

* * *

— Gdy przyjaciel domu jest zaproszonym do stołu, otrzymuje mąż swą ulubioną potrawę.

* * *

— Kobieta czyni czasami z człowieka poetę, częściej jednak - kupca.

* * *

— Najwięcej wyrafinowany mężczyzna nie jest jeszcze na tyle wyrafinowanym, ażeby móc zadowolnić wyrafinowaną kobietę.

* * *

— Całus jest przysięgą i jest jak lak pieczęciowy na gorąco przyciśnięty i na zimno łamany.

* * *

— Większość kobiet nie czyni sobie wiele z upadku, jeśli tylko miękko upadły.

* * *

— Szczęście małżeńskie bywa czasami osiągnięte niewiernością męża, lecz zdradą przyjaciela domu.

* * *

— Żeby zdobyć cnotliwą kobietę, jest tylko jeden sposób: Sposobność.

* * *

— Mistrz w miłości nie czeka nigdy na sygnał, by ruszyć do ataku, gdyż wie, że atak najlepiej udaje się bez poprzedniego sygnału.

* * *

— Musimy w miłości tak często zadawalać się surogatami, że tracimy wogóle smak prawdziwej miłości.

Kazimierz Brzeski.

WARUNEK NIEZBĘDNY.

Dziś właśnie odbywa się ślub pani. Młoda oblubienica robi przygotowania do podróży poślubnej.

— Dlaczego nie jedziecie aeroplanem? — pyta ją przyjaciółka — przecież dzisiaj nikt szanujący się nie jeździ koleją!..

Pani Kazia zamyśla się:

— Widzisz... aeroplanem nie przejeżdża się przez tunele!

ʘʘʘ

Nagroda piękności.

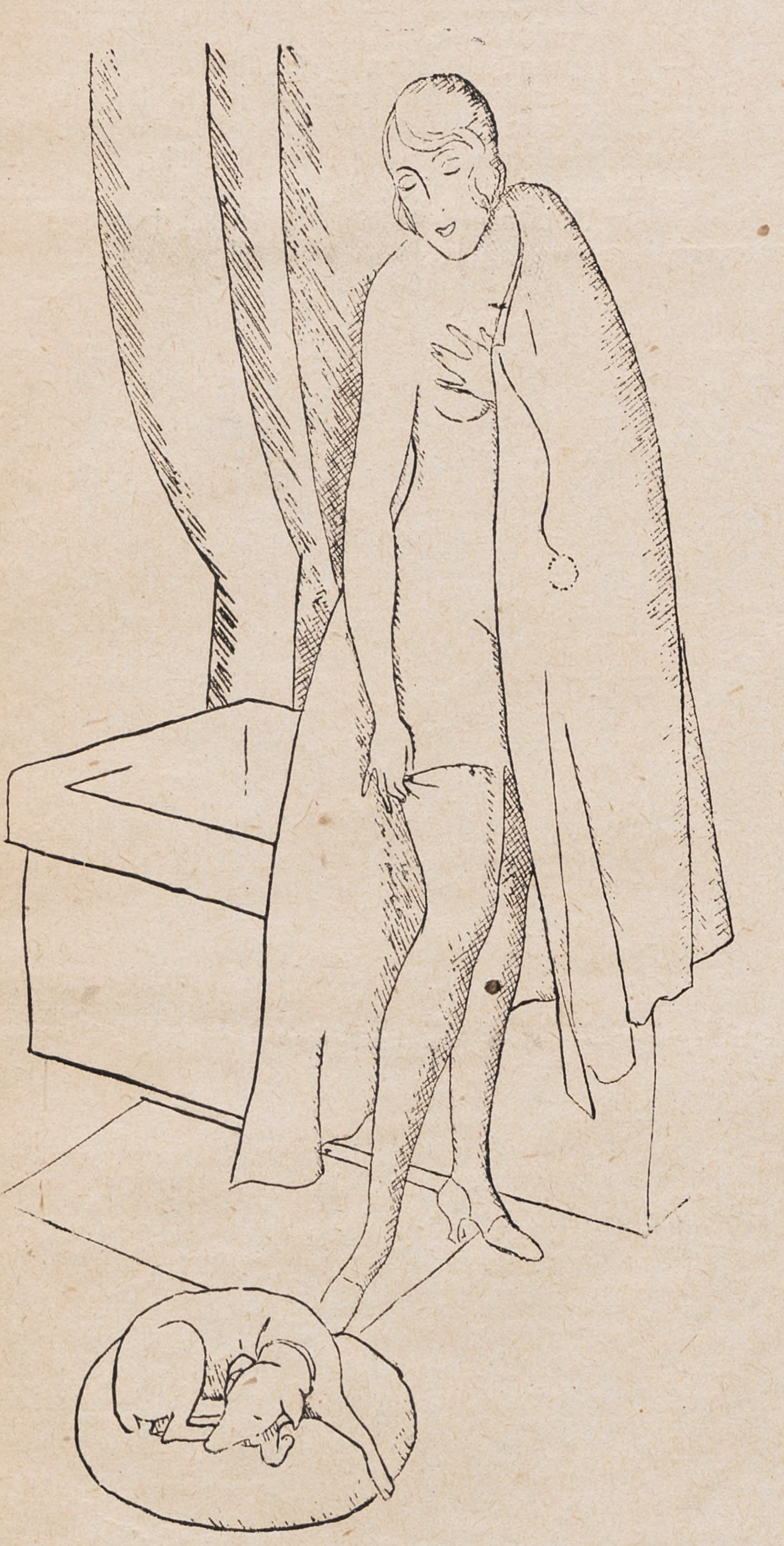
I.



Na konkursie wzięła
Nagrodę piękności,
Sypło na to grosza
Kilku lepszych gości,
Szarpnęło się nieźle
Wielbicieli grono
I za najpiękniejszą
Już ją otrąbiono.
Pokłonił się przed nią
Innych panien szereg,
Nazwisko jej podał
Zaraz „Kurjerek“.

Nagroda piękności.

I.



Teraz wielbicielom
Rewanż się należy,
A więc młoda pani
Ciało swe odświeży
I czeka, czy dzwonek
Przy wejściu już dźwięczy,
Najpiękniejsza bowiem
Wszystkim się odwdzięczy.
A że wymagania
Przyjaciół są duże
Przeto dług wdzięczności
Zapłaci w naturze.

Any:

Heroiczny środek.

Wszyscy znają tę miłą i wesołą doktorową panią Kazię T. Jest ona bardzo popularną w intelektualnych sferach Krakowa, a to dzięki swemu niezwykłemu dowcipowi.

Wtajemniczeni mówią, że mimo świetnego zakonserwowania, śliczna doktorowa minęła już dawno czterdziestkę, w którym to okresie wieku każda kobieta przeistacza się z słodkiego, dojrzałego owocu w owoc nieco przejrzały, co bynajmniej nie koniecznie musi odstraszać amatorów.

Otóż ci wtajemniczeni mówią tak:

„Pani Kazia ma syna. Jest on słuchaczem czwartego roku prawa i liczy dwadzieścia dwie wiosen życia. Ponieważ zaś wiemy, iż jego wesoła mamusia wyszła za mąż, mając lat dwadzieścia jeden, więc... rachunek prosty... powinna ona mieć obecnie conajmniej 43 roczek".

Niecna ta plotka, nie pozbawiona jednak pewnej ścisłości matematycznej, doszła do uszu pani Kazi.

W sercu kobiety zawiązała krótka, lecz straszna walka... Co więcej warte?.. opinja cnotliwej kobiety, czy też młodość, młodość, której i za miljony nie można kupić? . . . .

No, i młodość zwyciężyła.

Doktorowa zmierzyła swego informatora spojrzeniem, pełnem skruchy i ... skłamała:

— Więc pan nie wie, że mój syn urodził się na cztery lata przed ślubem,... gdym jeszcze chodziła na pensję?..

ooo

CZYSTOŚĆ POZNAŃSKA.

W Poznaniu, na ulicy Chełmońskiego istnieje pewien pensjonacik, cieszący się opinją niezkazitelnej czystości.

Pewnego przejezdnego zafrapowała rozmowa między właścicielką pensjonatu, a służącą, którą to rozmowę dosłyszał przez niedosunięte drzwi od korytarza:

— Zenobjo!..·Zenobjo!.. Czy już włożyłaś czyste maj..?

— Tak, proszę pani!

— No, to już idź zanieś śniadanie temu panu na drugiem piętrze!

ooo

Objaśnił.

Idę Krakowskiem Przedmieściem. Na krawędzi chodnika stoi jakaś damulka, sądząc po jej pelerynie i kapeluszu, przybyła z najzapadlejszej prowincji. Widać, że chce przejść na drugą stronę ulicy, ale coś ją wstrzymuje. Nareszcie zwraca się do stojącego przed hotelem Bristol portjera i pyta:

— Panie, czy można nadepnąć na szyny od tramwaju, bo słyszałam, że elektryka bije..

— Może pani śmiało — uspakaja ją portjer — byle pani równocześnie drugą nogą nie dotknęła się rozpiętego w górze drutu.

K. B.

ooo

Andzia

Było to jeszcze za czasów wielkiej wojny. Nasza Andzia, takie dziewczę do wszystkiego, ma zostać matką. Skąd — co — jak — niepodobna było od niej wydobyć. Ostatecznie pokazało się, że ojcem jest jakiś kapral od węgierskich huzarów, który oprócz ojczystego nie znał innego języka, ale Andzia poznała się z nim na migi, zakochała się w nim na migi i na migi dała się uwieść.

Niedługo potem wyłapujemy Andzię ślęczącą nad węgierską gramatyką.

— Jedziesz może do niego? Obiecał się z tobą ożenić?

— Nie, uczę się dla dziecka, bo skoro to jest węgierskie dziecko, to jakżeż ja się z niem dogadam gdy mówić zacznie!

K. B.

ooo

PO ZDRADZIE.

— Przebacz mi, mój drogi! Bądź wspaniałomyślny! Chrystus wybaczył cudzołożnicy.

— Tak, ale to nie była jego żona!...

K. B.

ooo



— „Mniejszością narodową“ nazywamy żydów dlatego, bo gdy się tylko rodzą, to zaraz ich „zmniejszają“...

— Ostatnie toalety warszawianek zmniejszyły znacznie ilość ślubów; warszawianin widząc na ulicy bez osłonek wdzięki niewiast, nie jest zupełnie ciekawy zobaczyć „to co najważniejsze“ i dlatego się nie żeni.....

— W wszystkich teatrach warszawskich ostatnio są pełne komplety... ale krzeseł......

— W Paryżu dlatego damy różują sobie usta, iż chcą pokryć różami grób swoich dzieci......

— W związku z poborem rekruta 1904 roku, którego bardzo mała ilość została wcielona w szeregi, wszystkie kucharki warszawskie wysłały do M. S. W. zbiorowy protest.....

— Wincenty Witos wniósł projekt aby wszystkie szkoły polskie, zamiast upaństwowić lepiej „upiastowić“......

— Klub „Piasta“ zmienił oficjalnie swą nazwę na „Narodową Partję Gnoju“......

— Zbankrutowała w Warszawie wielka firma Krzysztof Brum i Syn, gdyż sprowadziła z zagranicy dwa wagony nocniczków i wszystkie są do d......

— Podobno p. Korfanty jest człowiekiem nienasyconym, mało mu było Śląska chciał mieć całą „Rzeczpospolitą!“.....

— Słynny z pomyłek artysta J. Kotarbiński, który deklamował: „Wszyscy myślą, że wojsko, a to echo grało“, lub wchodząc na scenę zapytał: „Judyto! jak ci na imię?“.

— Przed kilku dniami ile razy miał w „zemście“ wyrzec „Podstolina“ — mówił „Lucyna“. Jest to piękny przykład miłości małżeńskiej nestora artystów.

— Stanisław Stroński redaktor „Warszawianki“ nigdy nie bywa na Nalewkach. Złośliwi twierdzą, że nie chce tam spotkać swoich krewnych......

— Na kurtynie teatru Wielkiego widnieją dwie olbrzymie litery T. W. Złośliwi mówią, iż znaczy to: „Trudno wytrzymać“......

— Z powodu ogólnej stagnacji, manufakturzyści rzucają swój fach i zaczynają robić w bieliźnie.....

— Warszawianki ubierają się w wielkich domach, rozbierają się jednak w małych...

— Nazwa „Sowdepja“ pochodzi stąd, iż każdy, kto się w „Sowdepją“ wda — wdepnie.....

— Artystka z Qui-Pro-Quo p. Mira Zimińska jest o wiele lepiej zbudowaną... niż teatr Narodowy......

— Najcnotliwszemi kobietami na świecie są telefonistki, gdyż w centrali telefonicznej najtrudniej uzyskać połączenie......

— W życiu politycznem narodów, zmiana gabinetu wystarczy do usunięcia obstrukcji. Czemu się tak nie dzieje w życiu jednostek?..

— Minister jest bardzo podobny do panny, gdyż tu i tam po jednym fałszywym kroku następuje upadek...

— Towarzystwo opieki nad zwierzętami przeniosło swoją siedzibę na ulicę Wiejską, w celu prędszego załatwiania spraw......

— „Piast“ swem postępowaniem chce wywołać ducha obywatelskiego, tymczasowo nasi kmiotkowie w Sejmie, robią tylko „zaduch“...

— Wszystkie ładne kobiety są podobne do ministrów... zawsze się je obala...

— Najlepszym interesem obecnie w Polsce jest, mieć sklep weksli...

Kazimierz Brzeski.

W restauracji.

Do lokalu restauracyjnego wchodzi pewien wujaszek i spostrzega przy jednym ze stolików swego siostrzeńca. Początkowo staruszek robi minę uradowaną, lecz za chwilę na czole jego pojawia się chmurka gniewu:

— Jakto Jasiu?... Zastanów się chłopcze, co ty robisz?... Przecież powinieneś wiedzieć, że teraz jest wielki post, a ty w najlepsze zajadasz kotlet wieprzowy!!! Przecież teraz każdy porządny człowiek powinien się umartwiać!!!

— Hm... widzi wujcio, są na świecie różne sposoby umartwiania... Ja naprzykład umartwiam się, jedząc ten kotlet, gdyż... trapię się, czem go zapłacę!

⊙ ⊙

W STAGNACYJNYM BANKU.

— Wiesz?.. Jestem taki zdenerwowany, że nie wiem!.. mój dyrektor powiedział mi, że jestem skończonym idjotą!..

— Idź!.. nie martw się! Na twojem miejscu zabrałbym całą kasę i uciekł za granicę! Jako idjocie, nie groziła by ci żadna odpowiedzialność...

— Ja właśnie... to samo chciałem robić, i właśnie dlatego mój dyrektor powiedział mi, że jestem idjota!

⊙ ⊙ ⊙

NASZE DZIECI.

Mały Kazio bawi się na podwórzu ze swym przyjacielem:

— Mamo! Mamo!..

Mama wychyla się z pokoju przez okno:

— Czego chcesz?..

— Mamo!.. rzuć mi mandarynkę!.

— Poco ci mandarynka?..

Skąd ja ją wezmę?

— Eh!. już zresztą nie trzeba... widzisz, to Julek chciał zobaczyć, czy ty naprawdę masz takie ładne piersi!..

⊙ ⊙ ⊙

ZNA JĄ LEPIEJ!

Gość! Czy to Kiczyński malował portret pańskiej żony?... Wspaniały obraz!... Co za koloryt!... To jest dzieło naprawdę muzealne!

Mąż: Tak!... Nadaje się w sam raz do muzeum starożytności.

⊙ ⊙ ⊙

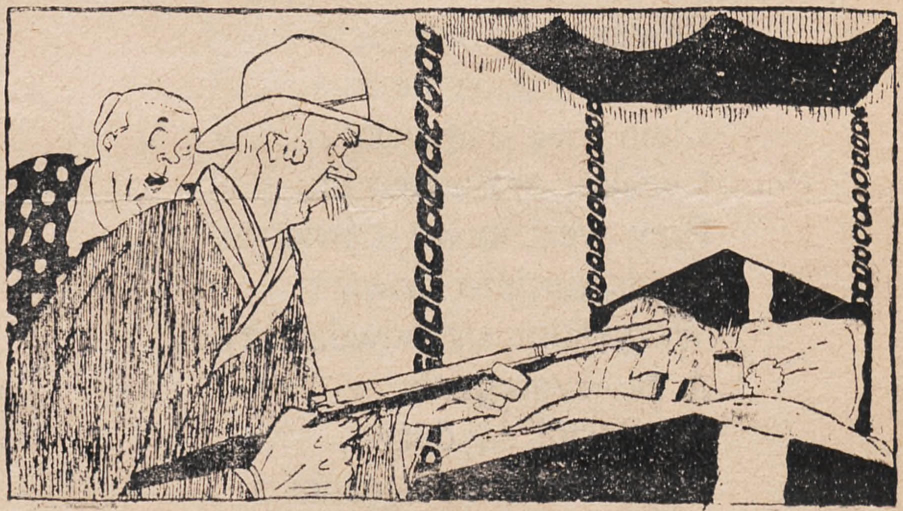
— Wiesz, Icek?.. że małżeństwo to mi sze wydaje, jak takie ogromne, ogromne wieże, postawione na takie, maleńkie ziarnko od maku!

— Dlaczego?... Ny?...

— Albo ja wim?...

⊙ ⊙ ⊙

POWRÓT Z POLOWANIA.



MĄŻ: Co pan robi w łóżku mojej żony!...
UWODZICIEL: — Hm... jak panu powiem, że mówię paciorek, to pan mi i tak nie uwierzy



TAJEMNICE WARSZAWY

Zdradzone przez Kazimierza Brzeskiego.

Niebawem po swoim wyborze prezes ministrów hr. Aleksander Skrzyński wydał urzędowy raut, na którym naturalnie zjawiło się wszystko w gali i z orderami.

W trakcie rautu zasłabł jeden z gości. Był to profesor astronomji.

— Co mu się stało? Co mu jest? — pytały ze współczuciem obecnie panie, na co odezwał się premjer Skrzyński:

— Niedobrze mu się zrobiło, gdy ujrzał tyle gwiazd na nie swoich miejscach.

* * *

W Małej Ziemiańskiej głośny „krytyk“ z „Wiadomości literackich“ p. Antoni Słonimski, żalił się, że skradziono mu książkę przez niego napisaną.

Obecny przytem artysta kabaretowy p. Marek Windheim powiedział:

— To mógł tylko taki drań zrobić, który jeszcze nigdy pana nie czytał.

* * *

— Osławiony król pączków i faworków p. Karol Albrecht i jego żona p. Kazimiera Skalska postanowili odbyć podróż poślubną autem po Polsce. Po drodze byli zmuszeni zatrzymać się z powodu zepsucia wozu w jakiejś wioszczynie i przenocować w obskurnej oberży, która posiadała aż jeden pokój „gościnny“.

Gdybyż to jeszcze był pokój!

Radzi nie radzi, musieli się zgodzić na spędzanie w nim nocy.

Skalska jednak spostrzegła, że w noc na stoliku brak pewnego naczynia.

Poprosiła o nie oberżysty, który z miną zafrasowaną odrzekł:

— A czy pani bardzo na tem zależy.

— Naturalnie, że może mi się przydać.

— Jeżeli tak, to wszystko da się zrobić. Był tylko jeden ale się stłukł... ale przyniosę wazę do zupy... to wyjdzie na jedno.

* * *

— W niektórych eleganckich hotelach warszawskich mury są tak cienkie, że mimowoli słyszy się przez ściany najdrobniejsze szczegóły rozmów, dochodząbe z sąsiednich numerów.

Sympatyczny piosenkarz warszawski p. Marek Windheim, spędzając noc w hotelu Europejskim, usłyszał jakaś kobietka mówiła za ścianą.

— No dobrze, ja już zdejmę koszulkę, ale ty zostaniesz w pyjamie. Bo jeśli oboje się rozbierzemy, to będzie zupełnie nieprzyzwoicie.

* * *

— Siedmioletni synek artystki teatru „Perskie Oko“ p. Niny Burskiej, pytał swoją mamę:

— Czy to prawda, mamusiu, że ja się urodziłem w Paryżu?

— Tak, kochanie.

— A ty gdzieś się urodziła?

— Ja, w Warszawie.

— A tatuś?

— W Krakowie.

Chłopczyk poskrobał się po głowie i szepnął:

— Jakie to dziwne, żeśmy się tak wszyscy spotkali.

* * *

— Na jednem z ostatnich posiedzeń klubu „Piasta“ minister Kiernik narzekał, że któryś z dzienników lewicowych nazwał Witosa, za jego akces do prawicy Judaszem co przecie dla całego stronnictwa jest wielkim despektem.

Witos umiał jednak wobec swoich ludzi odparować i ten zarzut.

— Bracia kochane — powiedział — te pismaki lewicowe bredzą jak łyse konie. Kaj mnie do Judasa! Przecie Judas sprzedał Pana Jezusa za marne trzydzieści srebrników, a potem jucha głupi nietylko że te srebrniki oddał, ale jeszcze się i powiesił. Czy to wszystko pasuje do mnie?... powiedzcie sami, bracia kochane!

* * *

— Faworytka i ideał Romualda Gierasińskiego p. Muszka Żelska bawiła, na wsi, u swych znajomych nad Wisłą, gdzie równocześnie zakwaterowany był odbywający ćwiczenia pułk ułanów.

Pułk ma na drugi dzień ruszyć dalej. Wielki wieczór pożegnalny Bierze w nim udział i pani Muszka. Podczas kolacji pułkownik opowiada, że jutro rano jego pułk przepłynie wpław Wisłę.

– Ach! jak jabym to chciała zobaczyć! — woła p. Żelska.

— Nie dużo byś pani widziała – odzywa się na to jakiś stary major — bo wszyscy będą w portkach drelichowych.

* * *

— Przed Sejmem czeka jakaś chłopska deputacja na ks. Okonia.

- To je rarytny ksiądz — mówi jeden z członków deputacji. — Na ostatniem kazaniu tak nas upominał, abyśmy szanowali przedewszystkiem dziesiąte przykazanie.

– A wiecie locego? — odpowiada drugi — bo mu dzień przedtem uciekła kucharka z sierżantem.

* * *

— Wincenty Witos będąc premjerem wyjechał na prowincję. W miasteczku Gostynin, w programie przyjęć znajdował się i koncert w sali Sokoła, na którym miał się produkować znany kwartet rodzeństwa Nedbal. Witos przychodzi widzi na estradzie dwóch mężczyzn i dwie panie, chwilę spogląda z roztargnieniem a potem mówi do robiącego mu honory burmistrza:

— To jest cały kwartet?

* * *

— W Turcji żony obcych ambasadorów bywają zazwyczaj odznaczone orderami. Jest nawet specjalnie do tego stworzony „Order cnoty". Otóż siupryza ta spotkała niedawno i naszego ambasadora w Konstantynopolu. Ale kaduk wie, dlaczego pani ambasadorowa dostała „Order cnoty"... drugiej klasy! Incydent ten narobił dużo hałasu – i jest podobno przedmiotem pilnej wymiany not dyplomatycznych.

* * *

— Ulicą Senatorską w Warszawie idzie szybkim krokiem eksminister skarbu p. Kucharski. Nagle opodal zatrzymuje się jakiś staroświecki koczobryk, z którego wyskakuje potężnej tuszy szlagon i poczyna się z Kucharskim kordjalnie witać.

— Kopę lat!... jak Boga mego!... a to spotkanie dopiero .. ho! ho! nie puszczę, musimy wstąpić na buteleczkę, a choćby i dwie.

— Pan wybaczy — mówi zakłopotany Kucharski — ale ja doprawdy nie mam czasu.

— Niema pan czasu? — odzywa się na to żałośnie szlagon – to kochany pan już nie jest ministrem?

* * *

– Przed księdzem posłem Chacińskim spowiada się jedna dziewczyna między innemi i z tego, że ma nieślubne dziecko.

— Ano dopust Boży — boleje ksiądz Chaciński — a któż jest ojcem twojego dziecka?

— Salo Appenszlak.

— Bój się Boga, w takim razie to jest żydowskie dziecko?

— E, nie całkiem, prose jegomości, bo psytem było i kilku katolików.

* * *

– „Kurjer Czerwony" urządzając loterję fantową na cel dobroczynny, zaprosiło na prezesa jednego z dorobkiewiczów wojennych, ponieważ ten ofiarował się dać większą sumę na zakupno fantów.

Spotyka tego prezesa malarz warszawski p. Wacław Lipiński i proponuje mu, aby za fant zakupił jego (Lipińskiego) obraz „Nad Wisłą".

Prezes kręci się zakłopotany, aż zdobywa się na odpowiedź:

— Obrazów nie mogę... to muszą być same wartościowe fanty.

* * *

— Primadonna teatru Qui-Pro-Quo p. Muszka Żelska przechodząc ulicą Marszałkowską w Warszawie, gubi podwiązkę. Przechodzący przypadkowo radny m. st. Warszawy ksiądz Wyrębowski, podniósł podwiązkę i z uśmiechem zwraca ją artystce dodając:

— Piąta księga Mojżesza, rozdział IV. wiersz 23:

Pani Muszka po przyjściu do domu, zagląda do Biblji i czyta ustęp dotyczący: „Szczęście mieści się wyżej".

* * *

— Do ordynatora Szpitala na Czystem dra Juljana Rotsztadta zgłasza się sławny komik z teatru Popularnego p. Jerzy Truszkowski.

- Panie doktorze, niech mi pan da jakąś radę, chrapię straszliwie!

— Ale pewnie tylko we śnie?

— Tak, czy ja mogę spać? Gdy się tylko kładę do łóżka, to zaczynam odrazu chrapać, jak niedźwiedź i budzę się przez to!

– No, to połóż się pan w przyległym pokoju, rzecze spokojnie dr. Rotsztadt.

* * *

– Do znanego lekarza warszawskiego dra Edwarda Goldberga, zwraca się popularna szansonistka kabaretowa p. Hela Malinowska.

— Doktorze poradź co, zaczynam zanadto nabierać tuszy. Moja kibić powiewna i eteryczna idzie na bakier.

Na to dr. Goldberg:

– Jabym pani radził przez parę miesięcy żyć li tylko ze swej gaży...

* * *

– Do odwokata p. Walerego Jastrzębca przychodzi klijentka i mówi, że chce się z mężem rozwieść.

— Z jakiego powodu? pyta adwokat Jastrzębiec.

— O powód mniejsza. Grunt, że się muszę z nim rozwieść.

– Kiedy do rozwodu musi pani podać powód. Może panią mąż bije?

- Uchowaj Boże!

- Daje pani zamało na utrzymanie domu?

- Cóż znowu!

— Jest umysłowo chory?

— Ależ panie mecenasie!

— Kiedy tak, to pani nie dostanie rozwodu. A może jest pani niewierny?

– O, właśnie! Niech pan napisze, że ostatnie nasze dziecko nie było od niego.

* * *

— Reżyser teatru Qui-Pro-Quo p. Fryderyk Jarossy wracał z jakiegoś wieczorku. Po drodze spotkał dziennikarza z „Expressu Porannego" p. Juljana Malickiego.

— Jak się tam pan reżyser bawił pyta Malicki.

— Szczęście całe — rzecze Jarossy — że i ja tam poszedłem, bo bez siebie byłbym się na śmierć zanudził.

* * *

— W teatrze Narodowym na przedstawieniu „Fausta" widzowi, siedzącemu na galerji przytrafiło się nieszczęście. Parę przyniesionych ze sobą kiełbasek spadło na parter akuratnie na głowę siedzącego sekretarza „Kurjera Czerwonego" p. Wincentego Harasimowicza. Oburzony Harasimowicz zwrócił się ku górze i zawołał:

„Myli się pan, jestem wegeterjaninem. Na drugi raz niech mi pan zrzuci kalafior.

* * *

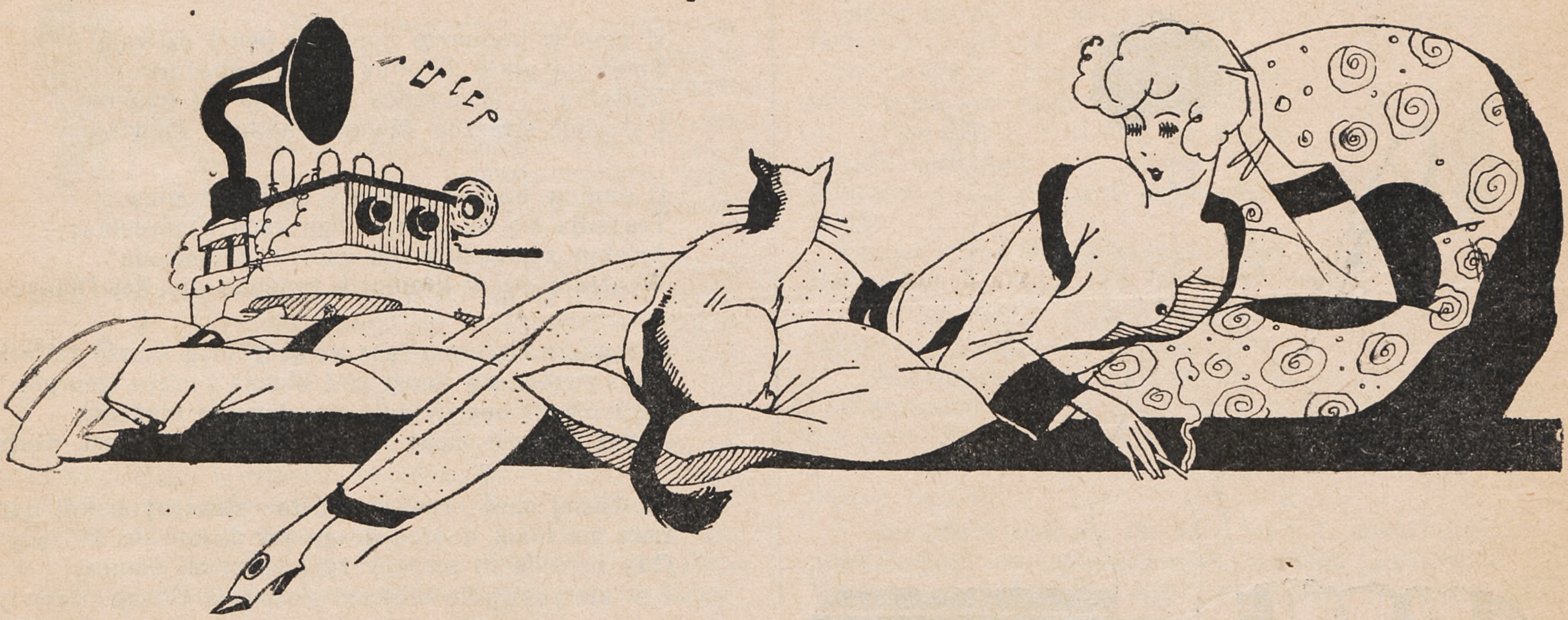
— W garderobie przed primadonną teatru Popularnego p. Stanisławą Kalinowską klęczy jakiś młody adept sztuki scenicznej i mówi:

- Pani! Twoim niewolnikiem, twoim pieskiem chciałbym być...

Na to urocza artystka:

— Dziękuję! Nie mam wcale ochoty trzy razy dziennie wyprowadzać pana na ulicę. *K. B.*

RADJO-KONCERT.



Koncert radjowy,
Mknie muzyka zdala,
Mruczy kot z radości,
Ona się rozwala.

Oczekuje gościa
A ten wnet się zjawi,
Zabawi dziewczynę,
Z kotem się zabawi.

I będzie tak działać
Jak przyjdzie ochota,
Może cmoknąć buzię,
Może cmoknąć kota.

A tymczasem radjo
Wyśpiewuje cienko
Ową miłą piosnkę
„Hej tam pod sukienką!"

Anyż.

⊙

Niewolnica królowej mody.

Młode małżeństwo Fredowie, sprowadzili się na świeżo zdobyte mieszkanie.

Gdy Fred zakończył już wszystkie czynności związane z przeprowadzką, włożył swą niebieską pyjamę, usiadł w mięciutkim, klubowym fotelu i wziął na kolana swą żoneczkę:

— Tak, kochanie!... Teraz będziemy mogli przynajmniej pomyśleć o.... bocianie!... Co wolałabyś?... chłopczyka, czy dziewczynkę?...

Pani Fredowa spogląda na męża z wyrzutem i cedzi wolno, głosem pełnym boleści:

— Jakto?... Więc mówisz mi to *teraz?*...: Fredku!... Zastanów się!... Czy chcesz mię uczynić nieszczęśliwą?... Czy pragniesz odebrać mi humor na cały rok?... Przecież wiesz dobrze, że parę dni temu sprawiłam sobie cudną *crêpe de chiné* ową sukienkę, a teraz krój jest obcisły i uwydatniający talję!....

⊙⊙⊙

RÓŻNICA.

On: To oświetlenie ulic niżej wszelkiej krytyki.

Ona: Tak, a jakeśmy byli zaręczeni, to ci było zawsze za widno... *K. B.*

⊙⊙⊙

W SZKOLE.

Nauczycielka (do małej Józi): Dlaczego nie byłaś wczoraj w szkole?

Józia: A bo proszę pani, dostałam nowego braciszka.

Nauczycielka: Jakto? przecież twój ojciec od trzech lat jest w Ameryce.

Józia (dumnie): No to co z tego, ale ciągle pisuje do mamy. *K. B.*

⊙⊙⊙

ZŁUDZENIE OPTYCZNE.

Bankier Goldfus zastał raz swą przyjaciółkę Lolę, w bardzo drażliwej sytuacji z pewnym młodzieńcem.

— Ach, panie bankierze, — rzekła panna Lola zmieszana, — to jest pan Pechman, mój daleki krewny!

— No, no, zauważył bankier — wygląda jakby był bardzo bliski! *K. B.*

⊙⊙⊙

W BUDUARZE.

— Ukochana, czy będziesz mi wierną?

— A czy to ja jestem wróżką? *K. B.*

⊙⊙⊙

WIÓRY.

— Za wiele platonizmu szkodzi miłości, człowiek nuży się zachwytem kwiatu, którego się nie podlewa.

*

— Perły, oznaczają łzy. I nie napróżno nazywamy kobietę perłą świata.

*

— Obietnice polityczne podobne są do przysięgi miłosnej.

*

— Jak śmieszne jest to, że mężczyźni chwalą się czasem tem, że „zdobyli" kobietę. Nie udałoby się im to nigdy, gdyby ona sama nie chciała się poddać.

*

— Najłatwiej można w mieście znaleść istotę zgubioną.

*

— Gdy mężczyzna wprowadza się do serca kobiety, jego pierwszem pytaniem powinno być: U kogo jestem sublokatorem?...

*

— Im jaśniejsze są salony niektórych pań, tem ciemniejsze są ich sypialnie.

*

— Chłopczyk biega już w drugim roku życia, dziewczę siedzi czasami do czterdziestego.

*

— Ładna i wierna kobieta jest tak rzadką, jak dobry przekład poetyckiego dzieła. Przekład jest zwykle nie ładny, gdy wierny, niewierny zaś, gdy ładny.

*

— Z początku zdaje się mężczyźnie, że w sercu ukochanej swej odnalazł świątynię, później dopiero spostrzega, że mieszka w hotelu .. *Kazimierz Brzeski.*

⊙⊙⊙

MAMO, JA CHCĘ KĄPIELI.



Mamo ja chcę kąpieli!
Niech woda mię obmyje,
Zanurzać się w niej będę
Po biodra, piersi, szyję.

Noc redutowa przeszła
I świt już dachy bieli,
Znużenie mię ogarnia,
Mamo, ja chcę kąpieli!

W silnych ramionach męskich
Szłam w taniec przez noc całą,
Ach, gdybyś ty wiedziała,
Co się nad ranem stało.

Jeszcze mną rozkosz władnie,
Na samą choć myśl o tem,
Patrz, jak mi piersi płoną,
Jak serce wali młotem.

Czyż będzie miała skutki
Owa przygoda słodka?
Choć cała powróciłam,
Zgubiła mi się cnotka.

Już mię dziś przepaść cała
Od dni panieńskich dzieli.
Czyż grzech się wymyć nieda?
Mamo, ja chcę kąpieli!

Anyż.

Buduarowe mrzonki.

U pani w buduarze ponsowo jest i dziwnie
Spiewają pieśń żałobną ponure abażury
Ratlerka — suchotnica uśmiecha się naiwnie
I słychać straszne dźwięki żałobnej klawiatury.

U pani w buduarze rolety są spuszczone
Tragedja się ukrywa w figurkach z porcelany,
Arlekin z popeliny ma usta wykrzywione
Wpatruje się w kremowe ramiona pięknej Djany.

Skropione chyprem ręce wciąż gładzą szerść ratlerki
Pierś zwolna się unosi pod bluzką z crepe georgett'u
Cień usiadł bez pytania na chińskie etażerki,
Wciąż słychać cichy kaszel i miękki szelest dżetu.

Ja dzisiaj chcę przekroczyć ten straszny pokój pani
Lecz nie znam dobrze drogi, jak dostać się, którędy?
Gdy przyjdę to na tacy ty podasz mi banany
I w platynowych tubkach rozlejesz Chery Brandy.

Ty z chłodną arogancją powoli się rozbierzesz,
Opadną z twego ciała muśliny i gipiury,
Sonatę Czajkowskiego ktoś zagra na parterze,
I świątobliwie zacznę całować twe ażury.

Pijany szczęściem, szałem pomyślę, że to złuda,
Zapomnę na godzinę życiową swoją rolę,
W zboczonym transie zacznę, gryźć białe twoje uda
I dziko się upiję twych zmysłów alkoholem.

Kazimierz Brzeski.

Purytanizm.

Pan Przytulski, człowiek wolnomyślny i postępowy pojął za żonę żydówkę. Jego serdeczny przyjaciel, pan Odpychalski, znany purytuanin, robi mu z tego powodu gorzkie wymówki:

— Jak mogłeś, mój kochany, zrobić podobne głupstwo?... Popełniłeś ciężki grzech przeciwko swej rasie i... przeciwko sobie samemu!...

— No dobrze Odpychasiu, ale... wiesz.... ja ją.... tego... kocham, a ona także... panie bdziu, mnie kocha... eee... panie tego... razem się kochamy.....

— To żaden argument! Można się kochać, a można się nie żenić! Ja, mój drogi nie ożeniłbym się za nic w świecie z kobietą, w której płynęła by choć kropla obcej krwi...., a nawet kto wie, czy zdecydowałbym się poślubić kobietę, która by znała jaki obcy język.... za wyjątkiem, oczywiście... mego własnego!

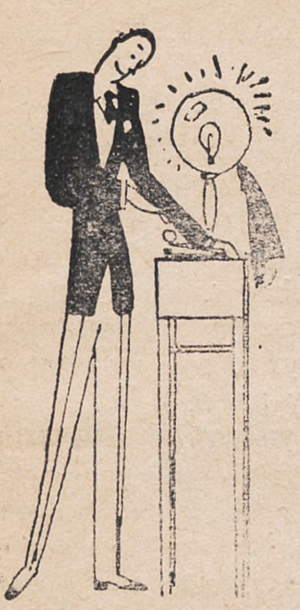
NAJZBĘDNIEJSZE.

Do Adolfa Pomeranza przychodzi egzekutor podatkowy.
— Już pan znowu przychodzi? — pyta Pomeranc.
— A przychodzę, bo pan nie płaci podatków.
— Nu to co pan chce?
— Jeśli pan nie zapłaci, będę zmuszony przeprowadzić egzekucję mobilarną.
Co za egzekucję? — Niech pan zrobi egzekucję.
— A co panu jest najmniej potrzebne?
— Niech pan bierze umywalnię. *K. B.*

MIĘDZY ŚPIEWACZKAMI.

— Ależ mąż pani był dzisiaj wspaniały w „Nocy w Walpurgi".

— E to nic! — żeby pani wiedziała jaki on był raz wspaniały w nocy w Zakopanem!... *K. B.*



Bezpłatna reklama

Młody, obdarzony lwim pazurem talentu literat, nie mógł w żaden sposób wyżyć ze swych skromnych dochodów, więc postanowił sprzeniewierzyć się sztuce i przyjąć zaofiarowane mu przez pewną firmę przedstawicielstwo żarówek elektrycznych „Luksowatt“ na Warszawę i okolicę.

Ponieważ jednak zajęcie handlarza niezbyt by pasowało do jego poetycznej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, więc zachował w tajemnicy swój nowy intratniejszy zawód.

Nie zmieniając dawnego trybu życia, nasz literat, nazwijmy go J. T., bywał w dalszym ciągu w różnych knajpach, gdzie zbiera się warszawski Parnas i czasem tylko koledzy adepta wielkiego przemysłu elektrycznego dziwili się, że J. T. znany zazwyczaj jako pasażer „goły, jak najmodniejsza kobieta“, pobrzęknje od pewnego czasu stale sporą ilością srebra w przepaścistej głębi swych kieszeni.

Tymczasem nastały czasy stagnacji. Ludzie wkrótce przyzwyczaili się oświecać swe domostwa przy pomocy łuczywa, lub prastarych stearynowych świeczek, które ich żony zachowały na dnie wielkich, zapomnianych kufrów, jako miłe, podniecające wspomnienie czasów ich panieństwa. Rzecz prosta, że przy takich konjunkturach obrót w generalnem przedstawicielstwie żarówek „Luksowatt“ był minimalny i przed poetą-kupcem pojawiło się widmo „plajty“.

J. T. rozumiał doskonale, że jedynym ratunkiem w obecnej sytuacji była by dobra, wszędzie przenikająca reklama. Lecz... czy mam zdradzić tajemnicę firmy?... oto kasa przedstawicielstwa była pusta, jak sala Filharmonji podczas koncertu natchnionego pianisty, czysta jak dziewica od urodzenia ślepa, garbata i kulawa, a wreszcie lekka, leciutka, ulotna, jak t. zw. „wzmocniona“, podawana w tajemniczych filiżaneczkach w licznych barach na Marszałkowskiej. Cały kapitał zakładowy przedsiębiorstwa uległ tak modnemu dziś procesowi „dematerjalizacji“, jednem słowem znikł, jak znikają wszyscy dyrektorzy poważnych instytucji finansowych w Polsce.

Ach!... Biedny poeta już zdecydował się porzucić niewdzięczny zawód kupca i wrócić do wzgardzonego suchego chleba literackiego, gdy... wtem znalazł wyjście z sytuacji i od jednego zamachu postawił swe przedsiębiorstwo na równe nogi. A jak się to stało, opowiem!...

*

W pewnej warszawskiej cukierni, przypuśćmy, że to była Mała Ziemiańska, przy ośmiu małych czarnych i siedmiu czystych sodowych siedziało, zajmując sześć stolików pokaźne gronko młodych ludzi. Na pierwszy rzut oka można było poznać, iż jest to towarzystwo literacko-dziennikarskie, jeżeli tylko zwróciło się uwagę na spojrzenia kelnerów, rzucane od czasu do czasu w stronę hałaśliwej „paczki“. W ten sposób patrzą tylko przymusowi wierzyciele na swych dobrowolnych dłużników, lub korsykanie, jeżeli poprzysięgną komuś krwawą „vendettę“.



Naodwrót, od grona dziennikarzy szły, biegły, mknęły na salę spojrzenia-sztylety, spojrzenia-miecze i spojrzenia-błyskawice, przeszywające gęste kłęby dymu z ostentacyjnie woniejących fajek, jakby szukały wśród tłumu nieprzychylnych kelnerów, choć jednego naiwnego, u którego można by zamówić na „rachuneczek“ parę czarnych, lub parę sodowych.

Gdyby piękne kobiety, siedzące w towarzystwie swych mężów, kochanków, lub protektorów mogły odgadnąć treść choć jednego błysku oczu, rzucanego od czasu do czasu pod ich adresem, spłonęły by ze wstydu, zachwytu, lub zbudzonej namiętności, zależnie od ich sposobu zapatrywania się na życie doczesne wogóle, a cnotę, wierność i obowiązki małeńskie w szczególności.



Spojrzenia te, mimo iż były liczne i częste, mówiły ciągle jedno i to samo:

Pani!... Za obiad, trzy czyste koszule mężowskie i „a discretion“ papierosów gotów jestem do całonocnych usług!

Raptem otworzyły się szeroko drzwi wejściowe.

W ten sposób wchodzi tylko ten, kto ma do stracenia conajmniej dwadzieścia złotych.

Kilkanaście głów podniosło się, jak na umówiony sygnał i kilkanaścioro spojrzeń wbiło się w postać nowoprzybyłego, jak nieomylne tomahawki Komanczów wbijają się w skrępowane ciało odwiecznego wroga, przywiązane do pala „powolnej męczarni“.

Na salę wszedł nie kto inny, jak J. T., poeta i generalny przedstawiciel oszczędnościowych żarówek „Luksowatt“ na Warszawę i okolicę. Ta druga specjalność nie była jednak znaną kawiarnianemu Parnasowi.

*

Gdy młody człowiek zapłacił już trzy kolejki likieru i obdarzył kolegów wszystkimi papierosami, jakie posiadał, rozsiadł się wygodnie w foteliku i słuchał przez chwilę najświeższych nowin.

A propos, moi drodzy! — rzekł po chwili. — Czy wiecie, co mi się przydarzyło parę dni temu?

— Złamałeś nogę!

— Przejechało cię auto ciężarowe!

— Zaraziłeś się trądem od ulubionej żony szacha perskiego, bawiącej incognito w Warszawie!

— No... mów!

— Nic podobnego! Posłuchajcie, proszę, uważnie! Otóż przed tygodniem umieściłem w „Ryku Stolicy“ feljeton, w którym przypadkowo i całkiem bezwiednie urządziłem bezpłatną reklamę pewnej firmie żarówek elektrycznych. Ustęp, o którym mowa, miał brzmienie następujące:

„Poznali się w łagodnem i wściekle jasnem świetle żarówek „Luksowatt“, na sali balowej, i miłość ich była jednym jasnym promieniem elektrycznego światła...

Gdy gasła boska lampa dnia, zapalali tysiącświecowe lampy „Ekstra“ i kąpali się w ich mlecznem świetle, jak greccy kochankowie, pławiący się w zimnej, ożywczej kąpieli górskiego źródła...“

Tylko tyle!... otóż rozumiecie zapewne dobrze, że nazwy lamp wziąłem pierwsze lepsze z brzegu. Mogłem równie dobrze użyć firmy „Osram“ lub „Ferrowatt“... tymczasem... mija parę dni i otrzymuję przez umyślnego posłańca opieczętowany list od firmy „Luksowatt“, w którym dziękując mi za reklamę, przedstawicielstwo przysyła mi 200 złotych tytułem honorarjum.

— No... i co?... Wziąłeś te pieniądze?

Eh!... Za kogo mię macie? Zatelefonowałem do firmy i wyjaśniłem im, jak się rzecz miała i pieniądze odesłałem.. przyznacie jednak, że to jest, jak na dzisiejsze czasy, rzadka kurtuazja ze strony tego „Luksowattu“.

Tak!... No... oczywiście! Dobrze jednak zrobiłeś, odsyłając pieniądze!

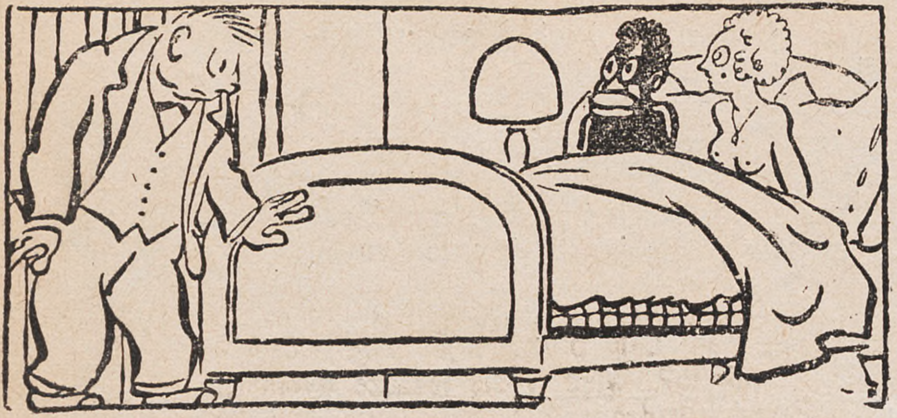
— Naturalnie!... Niech się nie zdaje tym kupcom, że nas można przekupić!

— ..Przecież wszyscy wiedzą doskonale, że nasza literatura i prasa jest czysta i nieprzekupna!

J. T. posiedział chwilę i poszedł do domu, a przy stolikach długo jeszcze komentowano to niecodzienne zdarzenie.

*

IN FLAGRANTI.



MĄŻ: Więc tym razem łapię cię z murzynem!..

ONA: Och!.. nie gniewaj się mężusiu!. Chciałam wprowadzić trochę urozmaicenia do naszego domowego pożycia.

ooo

Po paru dniach młody literat siedział w biurze przedstawicielstwa i przeglądał dzienniki. Na twarzy jego błyskał co chwila żartobliwy uśmiech. Wiedział już o tem, że historyjka, którą puścił od niechcenia w kawiarni stała się sławną i nie było w Warszawie ani kawiarni, ani redakcji, ani nawet większego prywatnego domu, w którym by nie powtarzano jego bajeczki opatrzonej choć pałoma komentarzami

Odrzucone honorarjum za reklamę, zdążyło już uróść z 200 na 2.000 złotych i suma ta nie dawała spać paru tysiącom literatów, dziennikarzy i grafomanów stołecznych

W dzisiejszych porannych dziennikach widać już było skutki tej bezsenności: Bardziej kompromisowi feljetoniści i sprawozdawcy kokietowali już zupełnie wyraźnie złotodajną firmę „Luksowatt".

Krytyk teatralny „Warszawianina" podnosił jako stronę ujemną najnowszej operetki... złe oświetlenie: „Dyrekcja uniknęła by wielu niepowodzeń, gdyby zastosowała lepsze żarówki, np. „Luksowatt" — pisał na końcu sprawozdania. W „Skowycie Porannym" ukazał się piękny wiersz, w którym „Luksowatt" rymował się do „kazamat", „słomianych mat", „krawat" a nawet „młodych lat".

Na czele kroniki miejskiej „Naszego Momentu" reporter nawoływał władze magistrackie, by w związku z redukcją budżetu miejskiego, zaprowadziły wszędzie oszczędnościowe żarówki „Luksowatt".

Poza tymi wzmiankami, jeszcze parę pism przemyciło w najrozmaitszych działach parę wzmianek a propos.

Nasz J. T., po przeczytaniu wszystkich tych dowodów uznania dla swej firmy, wyciął odpowiednie ustępy, schował do specjalnie na ten cel wypróżnionej szuflady i zatarł ręce.

*

To było w czwartek.

Po czwartku przeważnie następuje piątek, a wiadomo, że w tym dniu wychodzą prawie wszystkie tygodniki, licząc na niedzielę, jako na dzień, w którym publiczność, ogłupiona całotygodniową pracą, piątkowym postem i sobotnią kąpielą, skłonna jest do wydania złotego na zakupno pisma drukowanego na kredowym papierze.

Poeta - przemysłowiec mógł w tym dniu zkonstatować istnienie „bakcyla dziennikarskiego". Ba, nie tylko istnienie lecz nawet cudowną wprost zdolność rozmnażania się!

„Czysta Literatura", pisująca do tygodników, okazała się w piątkowych numerach dziwnie postępową... na punkcie, elektrycznego oświetlenia! Dzienniki zaś, przełamawszy pierwsze lody, nawoływały w kilkudziesięciu „dwuszpaltówkach" do jaknajszerszego stosowania „Luksowattu" w imię „równości", „walki klas", „dyktatury proletarjatu", „najświętszych ideałów państwo-twórczych", „zdrowia", „higjeny młodego pokolenia" i t. p.

Pewnego naczelnego redaktora poważnego organu politycznego, który przed pierwszym znalazł się w kłopotach finansowych, suma 2.000 złotych upoiła do tego stopnia, że nie bacząc na swe siwe włosy i trzydzieści ośm lat pracy w jednym i tym samym organie, kropnął sążnisty, tasiemcowy, wstępny artykuł ekonomiczny, w którym słodko-brzmiąca nazwa „Luksowatt" mieniła się, co parę wierszy, jak czarodziejskie barwy tęczy.

W sobotę pisma nieco ucichły, natomiast wyszedł numer jedynego tygodnika literackiego, „Zjadliwości Literackich", które w strasznym artykule, złamanym paralitycznie aż na trzech stronach, rzucały gromy na przedajność literatów i dziennikarzy, na sponiewieranie i zmieszanie z błotem reklamowem niepokalanego sztandaru publicystyki. Artykuł ten pisany był anonimowo, jednak każdy, znający warszawskie podwórko, mógł po samym stylu domyśleć się, że pisał go nie kto inny, jak czysty i nieprzekupny poeta, J. T.

Artykuł kończył się ustępem, wymierzonym w samo serce prasy:

„Tak! „Luksowatt" jest firmą amerykańską, która przeznaczyła cztery miljony dolarów na reklamę w kraju... pieniądze te pójdą do kieszeni prasy, która najświętsze ideały poświęci za cenę złota! Bardzo pięknie!... U nas można kupić wszystko, nawet honor!... Winszujemy!

Wiedźcie jednak, niewolnicy pieniędza, że oprócz opinji polskiej, kierowanej waszą sprzedajną dłonią, istnieje jeszcze opinja świata, ucieleśniona w międzynarodowym „Ten-Clubie". Pod pręgierz tej opinji stawiamy was!

*

Niedzielne pisma pojawiły się w wydaniu znacznie powiększonem.

Na pierwszych stronach wszystkich, bez wyjątku, dzienników widniał olbrzymi inserat żarówek „Luksowatt". Wszystkie artykuły wstępne rozwałkowały na wszystkie strony zagadnienie elektryfikacji kraju. Natchnione wiersze poetów sławiły mleczne światło czarodziejskich żarówek, a długie feljetony literackie starały się rywalizować z „wstępnymi" i kroniką w doborze superlatywów, metafor i harmonijnych porównań pod adresem „Luksowattu".

To była orgja, obłęd, szaleństwo! Podobne podniecenie widzieć można było jedynie w nowoodkrytych polach złotodajnych na Alasce, lub w czasie haussy giełdowej w N. Yorku.

Wtedy to dopiero poeta J. T. odsłonił przyłbicę i zamieścił w poniedziałkowych dziennikach króciutkie bezpłatne komunikaciki:

„Firma „Luksowatt" nie jest firmą amerykańską! Nigdy nie przeznaczała na reklamę w kraju czterech miljonów dolarów, gdyż jej znakomite żarówki reklamują się same swą niezrównaną jakością!

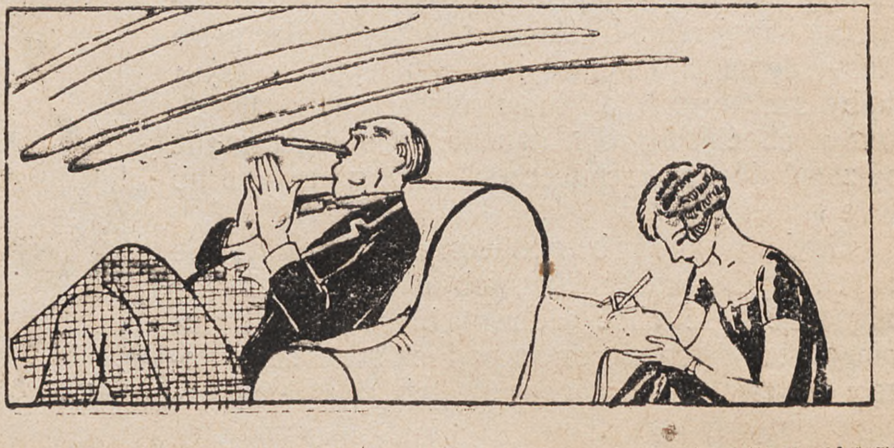
Pozatem firma „Luksowatt" dziękuje najuprzejmiej wszystkim, którzy przyczynili się bezinteresownie do rozpowszechnienia jej sławy".

Na dzienniki padł popłoch. Wszyscy, którzy w oczekiwaniu wielkich zysków pozamawiali auta i wille nad morzem, cofnęli czemprędzej swe zamówienia Nigdy jeszcze prasa stołeczna nie miała tak rzadkiej miny!

W tydzień potem wybuchła awantura z „Ten-Clubem", która rozsławiła firmę po wszystkich państwach Europy. Wszystkie konkurencyjne przedstawicielstwa krajowe tarzały się w prochu i poniewierce. Szerokie koła publiczności, zasugerowane „Benefisowym Tygodniem Luksowattu" nie kupują dzisiaj innych żarówek.

Poeta J. T. przestał zajmować się literaturą. Nie pisuje nic, poza listami handlowymi. Pomimo stagnacji zbił wspaniały majątek i nie bywa już w Małej Ziemiańskiej.

Diaz - Bivar.



Idealny mąż, żona i kochanek.



Pan Kajetan Paluszek był człowiekiem niezrównanej dobroci i wyrozumiałości. Ślepo ufał swej małżonce, ślicznej pani Lali, był łagodny jak oliwa, spokojny jak zepsuty automobil, cichy jak obcasy Bersona, dyskretny jak parawan, a wreszcie, na ukoronowanie tej rzadkiej kolekcji cnót, był bogaty jak amerykanin i szczodry jak były dyrektor P. K. O.

Wszystkie te nadzwyczajne przymioty czyniły zeń ideał męża, ideał rzadki, który należało cenić, poważać i... eksploatować.

Niebiosa, pragnąc wynagrodzić wzorowego męża, obdarzyły go ideałem kobiet, panią Lalą, która ze swej strony czyniła wszystko, aby dom mężowski stał się wzorem gniazd rodzinnych dwudziestego wieku.

Pragnąc, by dochody męża znalazły odpowiednią lokatę, śliczna żonka biedziła się nieraz całemi godzinami i zamieniała nic nie mówiące, podarte, brudne i banalne banknoty na cudne futra, oszałamiające sukienki i boskie „dessous“, w których jej było tak do twarzy!

Chcąc złagodzić swój zbyt wybujały temperamancik, a nie chcąc jednocześnie, by mąż był w czemkolwiek upośledzony w swych prawach, pani Lala zdradzała go zaledwie dwa razy na tydzień z regularnością, rzadką u kobiet, obarczonych obowiązkami rodzinnymi.

Ponadto idealna kobieta, widząc, iż pan Kajetan nie lubi, gdy kto pieści jego żonę i zastępuje go w miłych obowiązkach męża, starała się upozorować swe pozamałżeńskie schadzki w sposób wdzięczny, prosty i naturalny.

To byłby mniej więcej jasny obraz harmonijnego pożycia państwa Paluszków.

*

Pewnego razu pan Paluszek przyszedł z biura znacznie wcześniej, niż zazwyczaj, zdjął w przedpokoju palto i podążył prosto do sypialni żony. Gdy jednak uchylił drzwi, oczom jego ukazał się bolesny widok: Pani Lala, troszeczkę rozebrana, siedziała na kolanach młodzieńca, troszeczkę ubranego. Obydwoje byli tak zajęci sobą, że nie spostrzegli wchodzącego męża.

— Hm... hm!... — chrząknął groźnie pan Kajetan, chcąc zwrócić uwagę na swą osobę. — hm... hm!

Jednak kochankowie, spleceni w gorącym uścisku miłosnym, zdawali się nic nie słyszeć. Chrząkanie stłumił szelest namiętnych pocałunków.

Otumaniały małżonek popatrzał chwilę na tę scenkę z za kotary i... wycofał się do salonu, cichutko zamykając za sobą drzwi. Tam usiadł na kanapie i zaczął nawpół przytomnie patrzeć w sufit.

W tej pozycji przetrwał może kwadrans, a może i pół godziny.

Zdradzani mężowie czasu nie liczą.

Ocknął się na widok wchodzącej żony.

— Lalu!.. Jak możesz robić coś podobnego?.. Czy zastanowiłaś się choć chwilę nad swem postępowaniem?.. Czy już zupełnie straciłaś szacunek dla domowego ogniska, czy...

— A... o czem ty właściwie mówisz?.. — przerwała spokojnie pani Lala porządkując swe włosy.

— Jak to?.. więc ty się jeszcze pytasz?..

Przed kwadransem byłem w twym pokoju i widziałem wszystko!.. Siedziałaś na kolanach obcego mężczyzny!..

Kobieta spojrzała nań wzrokiem, pełnym zdumienia:

— Co?.. Co ty pleciesz?.. Przecież dopiero co wstałam z poobiedniej drzemki... a może ty jesteś chory, Kajtusiu?.. Ach!!... wiem!.. ty cierpisz na halucynacje!

— Ależ, dziecinko, nic podobnego!.. Widziałem najwyraźniej, jak...

— To nic nie znaczy!.. W trakcie halucynacji wszystkim się tak zdaje!..

— Ależ, duszko... ja nie...

— Idź się położyć, biedaku!.. zaraz zatelefonuję po lekarza!..

To mówiąc, pani Lala ujęła słuchawkę telefoniczną.

*

Pod troskliwą opieką kochającej żony pan Kajetan wkrótce przyszedł do zdrowia i zaczął regularnie uczęszczać do biura. Jednak pani Lala, uważając, iż wygląda nadzwyczaj mizernie, skłoniła go do wyjazdu do Zakopanego.



Odpoczynek jednak nie trwał długo. Przerwał go telegram sekretarza przedsiębiorstwa, wzywający szefa do natychmiastowego przyjazdu w ważnych sprawach.

Cóż było robić? Kajetan Paluszek zapakował manatki i wyjechał. Gdy wkraczał w progi swego domu, zaraz na wstępie, poczuł dym doskonałego cygara, a wchodząc do salonu, ujrzał swą żonę, siedzącą na kanapie z obcym mężczyzną. Był to ten sam osobnik, którego widział wtedy w jej pokoju.

— Cóż się stało, kochanie, żeś przyjechał tak nagle? — zawołała pani Lala, rzucając się z utęsknieniem na szyję mężowi. Pozwól, że ci przedstawię mego kuzyna, który przyjechał do nas na parę tygodni.

Wtedy zagadkowy mężczyzna wstał z kanapy i przedstawił się:

— Roman B....

— Bardzo mi miło! — odparł niezdecydowanie mąż. — Zdaje mi się, że miałem już przyjemność gdzieś pana widzieć...

Czyż być może?...

— Aha!... Tak!... widziałem pana w jednej z moich halucynacji!..

— Bardzo mi miło, że pan był łaskaw zapamiętać!...

*

Teraz zaczęły się dla pana Kajetana dni pełne udręki. Kuzyn Romcio rozkwaterował się na dobre u państwa Paluszków i zadomowił się w zupełności. Chcąc nie chcąc, biedny małżonek musiał z nim wypić „bruderszaft“ i od tej chwili kuzynek zaczął pożyczać od niego mniejsze i większe kwoty na niezbędne wydatki. Ponieważ bagaże miłego gościa skradziono na kolei, więc chadzał w garniturach gospodarza, na noc używał jego pyjam i wypalił do cna mały zapasik hawańskich cygar.

Co gorsze jednak, iż kuzynek nie wychodził prawie nigdy z mieszkania i pan Kajetan nie mógł sobie już pozwolić na poobiednie, słodkie tête â tête ze swą małżonką, Pani Lala czuła się do tego stopnia skrępowaną obecnością w domu obcego mężczyzny, że wstrzymała aż do jego wyjazdu wszelkie bliższe stosunki ze swym prawowitym małżonkiem.

Tymczasem Romcio jakoś nie wspominał o wyjeździe, czuł się z każdym dniem bardziej swojsko, chodził stale w najulubieńszym szlafroku pana Kajetana i posyłał mu rachunki od swych dostawców. W domu było go wszędzie pełno Pan Paluszek nie mógł ani pięciu minut przegawędzić z panią Lalą, gdyż natychmiast zjawiał się kuzyn i wtykał swoje trzy grosze.

*

Pewnego dnia kuzynek położył się po obiedzie na kanapce w salonie. Pan Kajetan czekał na tę chwilę, jak na zbawienie. Udając, że idzie również spać, udał się do pokoju pani Lali.

Po chwili w sypialni rozległ się szelest pocałunków. Gdy otoczyły go już pachnące ramiona i gdy omdlewał w ekstazie namiętnego uścisku, otworzyły się bezszelestnie drzwi małżeńskiej sypialni i stanął w nich kuzyn Romcio.

— Co to ma znaczyć? — ryknął rozwścieczony mąż — wynoś mi się stąd natychmiast!...

Przybyły nie drgnął nawet i stał, skrzyżowawszy ręce na piersiach. Pani Lala zakryła twarz rękami..... Sytuacja była wprost okropna.

— O!... Ty podła!... wycedził wreszcie Romcio z demonicznym spokojem — więc zdradzasz mię?.... Ach!... i to w dodatku z własnym mężem!!!...

Nowy Amundsen.



Mówił dziewczynie podróżnik
Wróciwszy z podróży długiej,
Że się wnet wybrać zamierza
Na biegun jeden, lub drugi.

I tuląc się do dziewczęcia
Rękami po włosach jej błądzi
I opowiada z zapałem,
Jak się w podróży urządzi.

Panienka rumieniąc się mocno,
Odrzekła do niego czule:
„Możesz pan jechać na biegun,
Lecz zostaw w spokoju pół-
[kule“.

Anyż.

OJ, TE PROFESORY!

Profesor Gryzmalski wykłada chłopcom w szkole tajemnice gramatyki języka polskiego.

Raptem otwierają się drzwi, i do klasy wpada jakiś chłopiec i wołając w najwyższem przerażeniu:

— Panie P'sorze!.. Panie P'sorze!. Żona pana p'sora rymła se ze schodów... potłukła się okropnie... kto wie, czy jeszcze żyje!...

— Co? krzyczy profesor — Jak ty się wyrażasz?.. Tyle razy mówiłem ci, że nie mówi się *rymła,* tylko: spadła... względnie: zleciała!

NASZA ZIMA.



Cóż za wstrętna, żydowska pogoda'!!

— Dlaczego żydowska?

— No... tak leje.. leje bez końca!

ECHA KARNAWAŁOWE

— No Zosiu!... powiedz mi, ale szczerze!... Czy na pierwszym balu doznałaś już **słodkich** strzał Amorka?...

— Owszem! Zakochałam się odrazu w pięciu danserach!

— Hm... widocznie współczesny bożek miłości strzelał do ciebie nie z łuku, lecz z karabinu maszynowego!

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Wierz, że Loli zdaje się, że ma monopol na cnotę i dziewiczość!

— Tak!... ale za przykładem naszego rządu ma zamiar wydzierżawić go pewnemu konsorcjum kapitalistów!

Wyręczanie pani domu.

Pan Agapit, bogaty radca, chcąc żonie ulżyć w jej pracy, przyjął do domu młodą, przystojną pannę Manię, która stosownie do brzmienia ogłoszenia danego do „Kurjerka“ przez Agapita, miała zastępować panią domu w jej zajęciach.

W czasie wyjazdu żony, Agapit począł się zabierać gwałtownie do panny Mani, a wydzierającej się z jego rąk dziewczynie, tłómaczy:

— I pani mi tej drobnostki odmawia, przecież zgodziłaś się zastępować panią domu w jej zajęciach

— Tak, ale nie w jej przyjemnościach! odpowiada na to rezolutnie Mania. *an.*

Z PODSŁUCHANYCH ROZMÓWEK.

— Mój mężusiu, mam mnóstwo rzeczy, o jakich chciałabym z tobą pomówić.

— A w rezultacie pokaże się, że chcesz ze mną mówić właśnie o tych rzeczach, jakich nie masz. *K. B.*

Wypadek bajadery.



Na reducie w Starym Teatrze w Krakowie ustawiono w westybulu namiot do kontroli wchodzących maseczek. Wprawdzie nie korzystano z tego przywileju, ale w jednym wypadku, zgrabna damulka w kostjumie zielonej bajadery, zamaskowana, wzbudziła pewne podejrzenie wśród komitetowych, że należy do wesołych cór Koryntu.

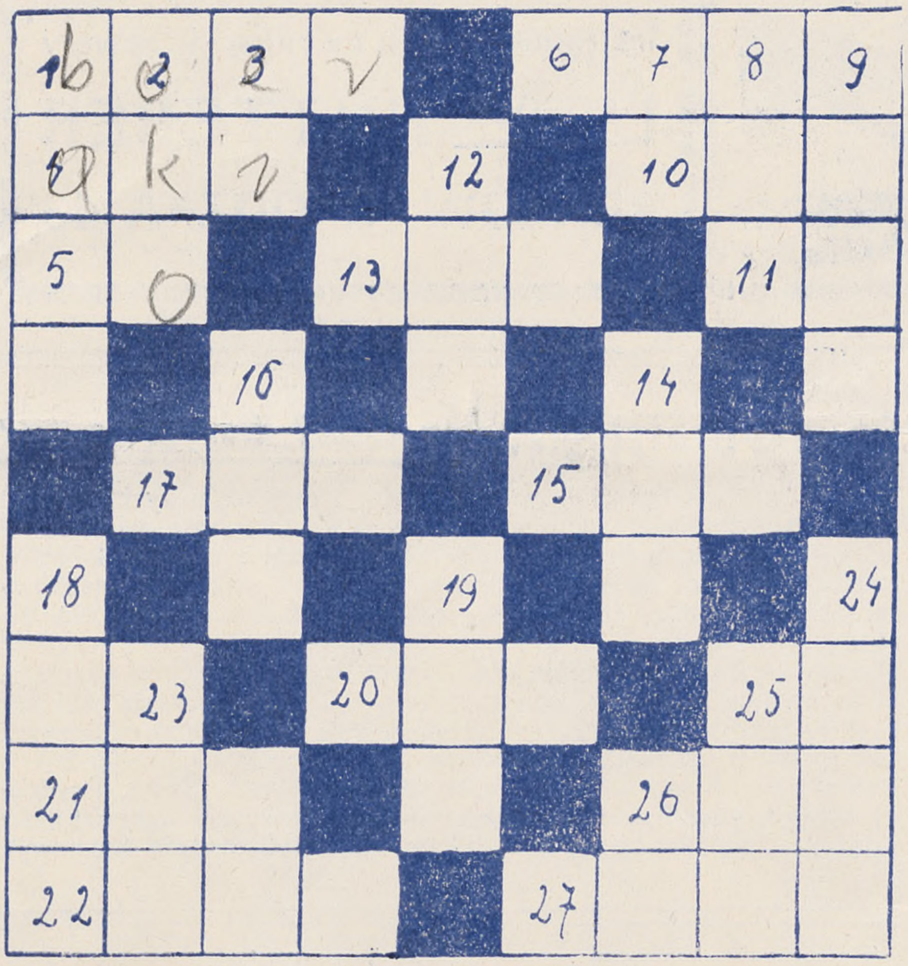
Jeden komitetowy mówi wtedy półgłosem do drugiego:

— Możebyśmy zbadali tę maskę.

Zielona bajadera momentalnie obraca się na to i krzyczy:

— Co za bezczelność, mnie chcą badać i po co? Przecież już byłam dzisiaj rano do wizyty. *anyż.*

Krzyżówka „Bociana" Nr. I.



Znaczenie wyrazów poziomo:

1) kolonista pochodzenia holenderskiego w Afryce południowej
4) rolna miara angielska
5) ton
21) okres czasu
22) część domu
13) przyrząd gimnastyczny
16) rzeka w Rosji
20) ryba
6) dopływ Wołgi
10) odpoczynek
11) miara powierzchni (wspak)
15) parów
26) bożek leśny
27) tkanina wełniana przetykana złotem lub srebrem

Pionowo.

1) instrumet muzyczny
2) część twarzy
3) litera
7) karta do gry
8) urzędnik we Francji
9) państwo w Indjach
12) zwierzę żyjące na północy
16 warsztat okręgowy
14 pierwiastek chemiczny
18 śpiewak i kapłan Celtów
23 gatunek węża
25 miasto w Niemczech
24 długa i wąska ławica na morzu natury piaszczystej lub kamienistej.
19 Moneta włoska.

Za dobre rozwiązanie „Krzyżówki" przeznacza Redakcja do rozlosowania:

1) Rocznik „Bociana"; 2) Kalendarz „Bociana"; 3) Zbiór pikantnych anegdot p. t. „Humor".

Z PÓŁEK KSIĘGARSKICH GEBETHNERA I WOLFFA.

Ukazały się „Wspomnienia myśliwskie" gen. Bronisława Grąbczewskiego. Redaktor „Przeglądu Myśliwskiego" Juljusz Ejsmond w swojej recenzji o książkach znakomitego podróżnika tak pisze o Grąbczewskim myśliwym: „Grąbczewski jest nietylko nieustraszonym badaczem ludów i krajów nieznanych, ale świetnym obserwatorem przyrody, urodzonym myśliwym, umiejącym podglądać tajemnice dzikiego zwierza na wolności, łowy na jaki górskie, na kozły skalne, na tygrysy i niedźwiedzie mają w sobie istotny pierwiastek bohaterstwa, czyniący z opowieści Grąbczewskiego epos podróżniczo-łowieckie". (Nakład Gebethnera i Wolffa) Cena Zł. 4.

Znakomity kompozytor i muzykolog H. Opieński ułożył wierszem opowieść sceniczną na temat obyczajowy z epoki renesansu polskiego p. t. „Jakób Lutnista". Opowieść ta w formie opery składającej się z 2 aktów i epilogu, jest wynikiem studjów autora nad muzyką polską XVI wieku. Notatki kronikarskie, oryginalny testament rajcy krakowskiego, charakterystycznie na tle francuskich zapisków rysująca się postać lutnisty Jakóba Polaka, dostarczały autorowi odpowiednich danych dla stworzenia świetnego obrazu obyczajowego, w ramach historycznego momentu ucieczki Henryka Walezego z Krakowa. (Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena Zł. 1 50).

Dramat fantastyczny José Zorrilli p. t. „Don Juan Tenorio", grany od r. 1924 z niesłabnącym powodzeniem na scenie Teatru Narodowego w Warszawie, ukazał się w pięknem, ilustrowanem wydaniu książkowem, nakładem Gebethnera i Wolffa. Świetny, kongenialny przekład poety Stanisława Miłaszewskiego czyni z tej książki prawdziwą ucztę intelektualną, to też zapewne spotka ją to samo zasłużone uznanie, jakiem darzyła dramat publiczność teatralna. (Cena Zł. 5 – –).

Książka Ferdynanda Goetla p. t. „Przez płonący wschód", której pierwsze wydanie przyjęte było z zapałem przez krytykę i publiczność, wyszła obecnie w wydaniu drugiem, bogato i pięknie ilustrowanem. (Nakład Gebethnera i Wolffa (Cena Zł. 10 –).

Księgarnia Gebethnera i Wolfa uzupełnia w Dalszym ciągu wydanie zbiorowe „Pism" Elizy Orzechowskiej. Obecnie wyszedł tom IV, objął dwie powieści znakomitej autorki. „Dziurdziowie" i „Cham" w wydaniu drugiem, (Cena Zł. 5 –).

Ukazały się dwa nowe tomiki, Bibljoteczki Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej" Nr 233 nowela Piotra Choynowskiego p. t. „Pokusa" i Nr. 234, „Wybór poezyj" Mikolaja Sepa-Szaryzuskiego w wydaniu Ign. Chrzanowskiego. (Cena Nr. 233 – 35 gr.; Nr. 234 — 40 gr).



Redakcja i Administracja „Bociana"
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

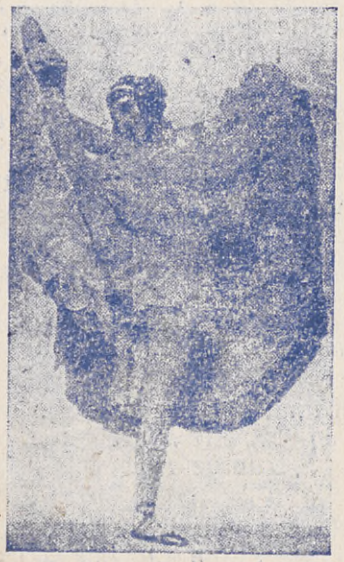
Prenumerata:

kwartalna.	zł. 5·40
półroczna.	zł. 10 —
roczna.	zł. 19 —

Ceny ogłoszeń.

cała kol. (w tekście) zł. 380·	(w rekl.)	280·—
1/2 " " zł. 200· —	"	150·—
1/4 " " zł. 90 —	"	80·—
1/8 " " zł. 50 —	"	40·—
wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.		
" " w rekl. 30 "		
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.		

Dla miłośników piękna albumy paryskie po 80 foto-aktów



„PIĘKNOŚĆ CIAŁA KOBIECEGO“ cena zł. 5 gr. 60 z przesyłką — za pobraniem pocztowem. — ALBUMY wszystkich kabaretów paryskich. – FOTO-AKTY— „PIĘKNOŚĆ KOBIECA“ różnych ras i narodowości — piękności arabskie, murzyńskie i t. p. wydawnictwa kart pocztowych poleca

„SZTUKA PARYSKA“
ZAKOPANE, ul. Krupówki
Konto czekowe P. K. O. 149.745.

Psycho-Grafologja. Kim jesteś? Kim być możesz?

Szyller-Szkolnik, psycho-grafolog, autor prac naukowych, określa charakter, zdolności, zalety i wady. Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny, otrzymasz naukową szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania, również horoskop ułożony przez słynne medjum M-lle Evigny. Analizę-horoskop wysyłamy po otrzymaniu 3 zł. Osobiście przyjmuje 12 – 7. Doświadczenia naukowe Szyllera-Szkolnika zaszczycone chwalebnymi protokółami naukowych towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego. Adres: **Warszawa, Wydawnictwo „Świt“, Psycho-grafolog Szyller-Szkolnik, Piękna 25.** Nadzwyczaj ciekawej treści książki. – Katalog ilustrowany darmo. (Załączyć znaczek pocztowy).

FOTO-AKTY Oryginalne zdjęcia francuskich aktów dla **miłośników i amatorów.**
Bogato ilustrowana kolekcja **w albumowym formacie** wielk. 12 x 17 cm. zawierająca **około 140 serji.** — Cena zł. 3.90 gr. z przesyłką za pobraniem pocztowem w zapieczętowanej posyłce.
„SUCCRETTA“, Warszawa, skrz. poczt. 598/B.

BILET DO KINA nie jest tańszy od **BIBLJOTEKI WESOŁYCH OPOWIEŚCI** która za 4 zł. 50 gr kwartalnie daje 9 dużych — książek i 9 dodatków ilustrowanych. – Półrocznie (18 tomów) 9 zł., rocznie (36 tomów) 18 zł. – Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 12.155 lub przekazem pocztowym na adres:
„BIBLJOTEKA WESOŁYCH OPOWIEŚCI“
Warszawa, ul. Grzybowska Nr. 11.

CENY DROBNYCH OGŁOSZEŃ:

20 groszy za słowo. – Najmniejsze ogłoszenie 10 słów. Przy zamówieniach listownych prosimy należytość załączyć w znaczkach pocztowych, a tekst ogłoszenia w celu uniknięcia pomyłek pisać czytelnie. Zgłoszenia na anons przechowuje Administracja „Bociana“ w najzupełniejszej dyskrecji.

Zgłoszenia na anons mogą P. T. ogłaszający się otrzymywać listownie, przyczem należy przesłać znaczek 15-to groszowy.

Administracja zastrzega sobie prawo modyfikowania nadesłanych ogłoszeń, których treść ze względów cenzuralnych nie mogła by zostać wydrukowana.

Adresować: **Administracja „Bociana“ Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.**

PANNA wesoła, blondynka, elegancka, dobrze się prezentująca, pozna pana, który wyrobiłby jej posadę biurową w Warszawie, lub Łodzi. Zgłoszenia do Adm. „Bociana“ pod **„Lusia“.**

KTÓRA z pań zechce poznać młodego bankowca, mającego ogromny zapas dobrego humoru! Dyskrecja zapewniona. Zgłoszenia: Administracja „Bociana“ pod „Humor“.

KTÓRA z młodych, miłych i samotnych pań w Bydgoszczy, mających mieszkanie, zechce poznać młodego urzędnika w celu towarzyskim, niech poda swój adres i bliższe wyjaśnienia pod „Zabawa“ do Adm. „Bociana“.

KAWALER przystojny, zamożny, rafinowany życiowo i erotycznie pragnie poznać niewiastę o nie przeciętnych zaletach ducha. Zgłoszenia Administr. „Bociana“ pod „Markiz“.

DWIE INTELIGENTNE PANIENKI, blondynka i brunetka, przystojne i zamożne, z braku znajomości, mieszkające na prowincji, poszukują tą drogą znajomości z panami na stanowisku do 40 lat. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia do Administracji „Bociana„ pod: „Blondynka“ i „Brunetka“.

MĘŻCZYZNA na prowincji, samotny, lat 40, pragnie poznać panienkę do lat 20 w celach towarzyskich. Fotografja pożądana, za zwrot której ręczę. Dyskrecja zapewniona. Adresy z bliższemi wyjaśnieniami względnie warunkami proszę podać z całem zaufaniem i otwarcie do Administracji „Bociana“ pod „Łowczy“.

CHCIAŁBYM POZNAĆ KOBIETĘ miłej powierzchowności, spokojną, inteligentną, muzykalną, nie dzisiejszych poglądów w celu matrymonjalnym. Zgłoszenia, możliwie z fotografją proszę skierować do Adm. „Bociana“ pod „Szczęście“.

POZNAŃ. Silnych wrażeń artyst szuka młody inteligent – esteta, znudzony prowincjonalnym trybem życia. Przystąpi także do klubu. Łaskawe zgłoszenia: Administracja „Bociana“ pod „Nirvana“.

POSTAWNY brunet lat 42, właściciel realności pragnie poznać panienkę do lat 20 w celu towarzyskim. Małżeństwo niewykluczone. Zgłoszenia: Adm. „Bociana“ pod „Demon“.

KAWALER, lat 33 na stałej posadzie, ożeni się w krótkim czasie z posażną panienką. Łaskawe zgłoszenia z fotografją (za zwrot ręczę słowem honoru) proszę przesłać do Administracji „Bociana“ pod „Kawaler“.

KAWALER lat 30, przemysłowiec, na stanowisku poszukuje panny lub wdowy z kapitałem celem otwarcia interesu na własną rękę. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia z fotografją do Adm. pod „Przyszłość“.

Wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda

Zakłady Graficzne „Nowości“ pod zarządem L. Gronusia.